Nr. 34. Lwów, Czwartek dnia 10. Grudnia 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.: kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.
Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.
Do Niemiec: rocznie 4·50 marek.
Do Francyi: rocznie 9 franków

Numer pojedyńczy 6 ct.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcya „N. Robotnika“ we Lwewie pasaż Hausmana l. 8.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya
w pasażu Hausmana l. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni, to jest:
1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numera nabywać można: we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Plohna i Olszewskiego, w Krakowie: w biurze Salomonowej i Hopcas oraz w ajencyi Róży Herz.

Zjazd powiatowych kas chorych.

W obecności 28 delegatów 23 kas odbyło się d. 6. grudnia br. doroczne zgromadzenie delegatów kas chorych powiatowych we Lwowie w sali Zakładu ubezpieczeń od wypadków, którego zarząd jest równocześnie zarządem związku kas chorych powiatowych.

Przewodniczący zarządu Dr. Domaszewski powołał na sekretarza Dra Dzierzyńskiego (wiceprezesa ciekawego zarządu przemyskiej kasy chorych), poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Przy sprawozdaniu zarządu podniósł referent zarządu związku Dr. Małaczyński z uznaniem, że czerniowiecki rząd krajowy postanowił nie rozdrabniać dalej kas dla chorych zakładaniem nowych kas budowlanych, fabrycznych lub zawodowych. Na to del. Kasy chorych miasta Lwowa, Nacher postawił wniosek, aby wezwać namiestnictwo galicyjskie, by również poczuło się do obowiązku postępowania takiego t. j. by nie tworzyło kas nowych, konkurencyjnych tak powiatowym jak istniejącym już kasom zawodowym. Gdy referent zarządu związku oświadczył, że członek zarządu zakładu (a więc i związku) referent przemysłowy w namiestnictwie, radca Kleeberg przyrzekł w tym duchu działać i tak działa, wyjął del. Nacher z kieszeni niedawno zatwierdzony statut korporacyi „budowniczych“ i kasy dla chorych towarzyszy (czy ich czy budowniczych?). Przecież murarz, cieśla, kamieniarz pracujący u budowniczego, mimo to — podniósł tow. Nacher — budowniczym nie będzie, a więc do kasy chorych towarzyszy „budownictwa“ należeć nie może. Del. Nacher wykazał, — że z powodu waśni między korporacyami majstrów, a budowniczych utworzono tę kasę, kasę konkurencyjną dla kasy chorych zawodowej i powiatowej lwowskiej. Po przyjęciu wniosku tow. Nachera uchwalił zjazd wezwać też namiestnictwo, aby pouczyło władze I instancyi o obowiązku popierania kas, aby wszyscy obowiązkowi ubezpieczenia podlegający istotnie ubezpieczeni byli.

Zjazd przyjął dalej tę samą co dotychczas wysokość wkładek związkowych oraz drobną zmianę statutu związku, poczem przystąpiono do obrad nad statutem pensyjnym dla urzędników. Po długiej dyskusyi, w której brali udział prawie wszyscy delegaci, uchwalono na wniosek del. Nachera przedłożonego wzoru statutu nie brać pod obrady — a na wniosek del. Hellera z (Krakowa) i Nachera wybrano komisyę, której poruczono wypracowanie statutu na zasadach równych udziałów w ciężarach urzędników i kas zarządu, złożonego po równej części przez zarząd związku kas i urzędników. Statut taki ma objąć tylko uregulowane kasy, gdzie urzędnicy nie są tylko ubocznie w kasach zajęci a komisya złożona z 2 reprezentantów zarządu związku i delegatów: Epsteina i Hellera (z Krakowa) Fuhrmana z Czerniowiec, Dzierzyńskiego z Przemyśla, wreszcie Gubrynowicza, Kulczyckiego i Nachera ze Lwowa, ma w przeciągu 3 miesięcy statut opracować i ponownemu zebraniu delegatów przedłożyć.

Na porządku dziennym stanęły wnioski. Już po opracowaniu i rozesłaniu zaproszeń na zjazd delegatów ogłosiły urzędowe „Amtliche Nachrichten“ program odbyć się mającej ankiety w kwestyach ubezpieczenia robotników. Zarząd kasy chorych m. Lwowa wniósł też pismo do zarządu związku, aby program ten przedłożył zjazdowi do dyskusyi. Chodziło to o to, by z jednej strony dać wskazówki tym, którzy jako eksperci pojadą do Wiednia, a z drugiej strony uchwały te jako opinię najbardziej kompetentnego ciała — bo z różnych sfer kasowych złożonego — przedstawić namiestnictwu. Nie wydawało się to odpowiedniem referentowi zarządu, ani przewodniczącemu, tym którzy proponowali, aby to było uchwałą nieurzędowego zebrania lub poufnej pogadanki — byle tylko nie urzędowego zgromadzenia delegatów; lękali się ci panowie z jednej strony przydługiej dyskusyi a z drugiej zbyt gorącej — a to była niedziela i św. Mikołaj i szkoda było czasu.

Jednakowoż zgromadzenie delegatów przychyliło się po wywodach delegatów lwowskich do wniosku odroczenia obrad na 4tą godz. popołudniu z tem, że program ankiety ma być wzięty pod obrady.

Po południu przedstawił del. Nacher program ankiety, a gdy rzeczą ekspertów będzie rozszerzyć ten program więc weń włożyć będzie trzeba wszystkie braki i przyczyny braków. Temu zaradzają w zupełności uchwały Igo austryackiego zjazdu kas chorych.

Te uchwały podjął też del. Nacher jako swoje wnioski i wniósł o uznanie takowych jako uchwały zgromadzenia delegatów a nadto jako dyrektywy dla ekspertów. Wywiązała się nader ostra dyskusya, w której brali udział za wnioskami del. Gubrynowicz, Besen i Sułczewski — a przeciw nim del. Lichtendorf i nader konserwatywny i dążeniom robotniczym wrogi referent zarządu.

Przy tej sposobności zaznaczyła się ogromna różnica pomiędzy przewodniczącym związku a referentem. Podczas gdy odnoszą się z niechęcią do dążeń robotniczych — przewodniczący zarządu ma i taktu i dobrej woli tyle by uznać, że kasy chorych są dla robotników i odnosi się do tych dążeń robotniczych, które mogą pomódz kasom, bardzo sympatycznie. Tymczasem referent zarządu stoi na stanowisku broniącego interesów pracodawców i rządu prokuratora i lęka się każdej uchwały, ktoraby tylko nieco robotnikom przychylną była. Tęgą, ostrą odprawę dał mu za to del. z Krakowa tow. Sułczewski.

W końcu **jednogłośnie zgromadzenie delegatów** przyjęło wnioski del. Nachera, przyjmując tem samem uchwały austryackiego zjazdu kas chorych za swoje.

Na wniosek kasy czernowieckiej (del. Fuhrmann i Lichtendorf), przyjęto kilka wniosków między nimi o zniżenie porta, o mianowanie retakatorów recept lekarskich, — a nadto o postępowanie rozumne przy tworzeniu nowych kas, by nie rozdrabniać istniejących.

Wiele wnosków upadło przez przyjęcie wniosków zjazdu, austr., bo tam już były zawarte.

Na wniosek kasy tarnowskiej (del. Styła) przyjęto rezolucyę, żądającą utworzenia apteki wszędzie, gdzie jest sąd powiatowy.

Po uchwaleniu tych wniosków zamknięto obrady.

Zdziwienie nasze wyrazić musimy, że zjazd kas chorych składał się w większej części z urzędników kasowych. Raz w rok zjeżdzają się reprezentanci kas, aby wzajemnie się porozumieć, czy i na to nie zdobędzie się zarząd aby obok urzędnika przysłać i delegata robotnika, któryby bole i żale robotnicze wyraził. Kasy dla chorych są kasami robotniczemi — niechże robotnicy myślą o nich, a wtedy będzie inaczej.

Fideikomis książąt Czartoryskich.

„Wszystkie warstwy społeczeństwa w Galicyi, bez różnicy stronnictw, sa za tem, aby muzeum Czartoryskich zostało dla kraju zachowane“, powiedział w parlamencie poseł Rutowski, zawodowy „demokratyczny“ obrońca stańczyków. Tak, wszystkie warstwy. Nawet te rzesze chłopskie, które rok rocznie opuszczają swą „ukochaną“ ziemię ojczystą, aby bodaj za morzem znaleść kawałek suchego chleba, w modlitwach swych — jak Turcy do Mekki — zwróceni są w stronę muzeum Czartoryskich; 50 tysięcy ludzi — którzy według prof. Cybulskiego giną z głodu co roku w Galicyi — ginie z myślą o muzeum książęcem. Tem uzasadniają pp. Rutowscy i spółka potrzebę fideikomisu Czartoryskich. Motywa rządowe jako jedyny argument przytaczają, że „tak zasłużonej rodzinie należy pełne blasku stanowisko zachować“. Reperowanie zblakłych sztandarów książęcych jest sprawą tak naglącą, że ustępują przed nią wszelkie inne a parlament ze swego na dnie leżącego się żywota, poświęca aż dwa posiedzenia trawieniu tego kęsa.

Fideikomis — według prawa — jest to ustawa, w skutek której majątek ze względu na wszystkie lub niektóre tylko pokolenia, uważany jest za majątek familijny, nie mogący być pozbywanym. Do ustanowienia fideikomisu potrzeba ustawy państwa. Fideikomis Czartoryskich unieruchomia komplet przeszło 19 tysięcy morgów, wyjmuje je tem samem po wieczne czasy z obiegu, tworzy w organizmie gospodarczym kraju obcą, pasożytną narośl — tylko ku większej chwale książątek, trwoniących fortunę ojcowską w Monako. Na tej olbrzymiej przestrzeni mogłoby — jak trafnie powiedział poseł Peszka — spokojnie 300 rodzin chłopskich znaleść swe utrzymanie.

Olbrzymie te posiadłości, skupione w jednej ręce, związane węzłem fideikomisarnym, mają rzekomo być wzorem dla mniejszych gospodarstw; ależ ci panowie uważają swe fideikomisa tylko za dojną krowę, z której doją wiele się tylko da, podczas gdy sami jużto za granicą kraju lub w parlamencie i na rozmaitych synekurach rozwijają działalność pełną miłości dla ludu.

Jeśli fideikomisa wyjątkowo prosperują, w takim razie — jak to na przykładach wykazał poseł Steinwender pochłaniają one okoliczne mniejsze posiadłości na podstawie swej przewagi ekonomicznej, powiększając z drugiej strony zastępy bezrolnego proletaryatu. Jeśli zaś fideikomisa upadają — co się najczęściej zdarza, — zwłaszcza wskutek nieracyonalnej gospodarki swych właścicieli, bawiących się w wyższą politykę, w takim razie ruina tych bezkształtnych kolosów pociąga za sobą ruinę całego kraju. Lecz cóż panów z klubu galicyjskiego obchodzić może interes kraju!

Powiadają ci panowie, że chodzi o zachowanie dla kraju zbiorów muzealnych, wobec czego wszelkie zarzuty ustąpić mają; trzeba bowiem wiedzieć, że pp. Czartoryscy w wolnych „od pracy“ godzinach zbierali dzieła sztuki. Lecz dlaczegóż ci patryoci, którzy przez wieki wzbogacali się kosztem kraju, nie poczuwają się do tej bodaj minimalnej wdzięczności i nie darowują krajowi swych zbiorów. Lecz ci panowie straszą, że muzeum się rozpadnie, że pójdzie za granicę, że kraj zbiory te straci i tak używają sosu patryotycznego dla pokrycia wielce niepatryotycznych swych interesów. Postarajcie się najpierw aby setki tysięcy analfabetów zdołały odczytać napis na budynku muzealnym, dopiero wtedy będą mogły zachwycać się dziełami sztuki.

Gdy w parlamencie interpelowano d. 16. października hrabiego Badeniego, czy będzie się starał wcześnie zwołać sejmy, aby te mogły się zająć reformą wyborczą, oświadczył on, że są pewne sprawy „które z powodu swego znaczenia nie cierpią zwłoki w załatwieniu parlamentarnem.“ I oto jedną z tych naglących spraw rzucono molochowi parlamentarnemu do połknięcia: fideikomis dla panów Czartoryskich. Słusznie odezwał się w parlamencie ze strony uczciwszej głos oburzenia; posłowie którzy jeszcze zachowali w izbie iskierkę uczciwości politycznej, zaprotestowali przeciw temu przebiegowaniu sprawy całkiem prywatnej, dotykającej nadto boleśnie interesa szerokich warstw ludności.

Pan Abrahamowicz, rzecznik Koła polskiego i książąt Czartoryskich, ubolewał, że ma przeciwko sobie i swoim skierowaną „koalicyę nienawiści“ wśród posłów. Ale nietylko w parlamencie, lecz i poza jego

murami, — niechaj to wiedzą dobrze panowie Abrahamowicze, Rutowscy i reszta wspólników — nurtuje głęboka koalicya wstrętu i pogardy dla ludzi, którzy się mienią być naszymi reprezentantami we Wiedniu. Fideikomis Czartoryskich został uchwalony, dzięki mamelukom rządu i wiarołomności politycznej różnych psendo-demokratycznych stronnictw. Młodoczesi i antysemici, którzy podczas dyskusyi przemawiali przeciw fideikomisowi, przy głosowaniu zachowali się w ten sposób, że przedłożenie o fideikomisie Czartoryskich przeszło znaczną większością głosów. Część młodoczechów i antysemitów wprost głosowała za przedłożeniem, część zaś wyszła z sali. Hańba takim demokratom!

Wolność prasy w Austryi.

Nareszcie i w Austryi gotowiśmy doczekać się wolności prasy. Energiczne żądania ludu roboczego co do zniesienia stempla dziennikarskiego i swobody kolportażu pism, poskutkowały o tyle, że w obecnym parlamencie, złożonym niemal z samych wrogów ludu roboczego, nie ma już przeciwników wolności prasy.

Gdy poseł Russ, niemiecki liberał, który jeszcze przed 2 laty sprzeciwiał się zniesieniu stempla dziennikarskiego, postawił teraz na posiedzeniu parlamentu z d. 3. grudnia wniosek nagły, wzywający komisyę budżet., by do 3 dni załatwiła przedłożenie, które opiewa: 1) zezwala się na drobną sprzedaż gazet i w ogóle druków bez żadnych ograniczeń, 2) znosi się stempel dziennikarski i kalendarzowy — zabrał głos poseł hr. Dzieduszycki, by imieniem Koła polskiego oświadczyć, że i ono głosować będzie za nagłością wniosku posła Russa.

Jestto — przyznać musimy — niespodzianką dla nas, że stańczycy oświadczyli się za wolnością prasy. Być może, że uczynili to dlatego, iż wiedzieli, że wniosek Russa gotów uzyskać wymaganą większość i bez nich, więc woleli tanim kosztem zamanifestować, że i oni dążą do postępu. Bądź jak bądź, po tak wyraźnem oświadczeniu hr. Dzieduszyckiego, nie będą mogli się już cofnąć. Spodziewać się tedy należy, że zamierający parlament w ostatniej swej sesyi przynajmniej jedną ustawą prasową korzystne po sobie zostawi wspomnienie, mimo, że rząd stanowczo przeciwny jest reformie prasowej w duchu wniosku posła Russa.

Wśród rozpraw nad tym wnioskiem zabrał głos poseł Pernerstorfer, który powiedział, co następuje:

„W ostatnich latach tyle w tej Izbie mówiono o reformie prasowej, że ministerstwo już dawno musiało wyrobić sobie o niej jasne wyobrażenie.

Tylko absolutny brak dobrej woli spowodował ministra, że wczoraj tak chwiejnie mówił o tej sprawie. W Niemczech istnieje wolna kolportaż czasopism i nie ma też postępowania objektywnego. Min. finansów powiedział niedawno, że jest to rzeczą niepatryotyczną poniżać własną ojczyznę, mówiąc o niej prawdę. A przecież zawsze najlepszym naszym przyjacielem jest ten, kto mówi prawdę, a ze słowami „patryotyczny“ i „niepatryotyczny“ trzebaby być bardzo ostrożnym. Patryotą w Austryi jest ten, kto rękami i nogami pracuje nad tem, byśmy wyszli z tego niegodnego stanu, który nas stawia na równi z Turcyą. Nie możemy wcale mówić, że Austrya jest krajem cywilizowanym. Dobrze ktoś powiedział, że Austrya należy do krajów, w których panuje absolutyzm złagodzony niedołęstwem. Mimo jednomyślności, jaka się w Izbie raptem okazała w sprawie obecnego wniosku, nie może się mówca pozbyć podejrzenia, że ze strony bardzo wielu posłów jest to tylko czcza demonstracya. Np. panowie z Galicyi, którzy przed kilkoma dniami podczas dyskusyi nad fideikomisem Czartoryskich zrobili się tak niepopularnymi, pomyśleli sobie: głosujmy za nagłością, a już potem postaramy się, by z wniosku nic nie wyszło. A przecież to zupełnie zależy od Izby, uchwalić tę ustawę. Wystarczy proste oświadczenie do rządu, że Izba nie zgodzi się prędzej na trzecie czytanie budżetu, aż ta ustawa nie będzie uchwaloną. Budżet jest dla ministerstwa rzeczą daleko ważniejszą, niż cały stempel dziennikarski. Jeżeli teraz Izba nie przeprowadzi swej woli, to będziemy widzieć, że wszystko to było czczą demonstracyą, obliczoną na oszukiwanie narodu.

Co do wolnej kolportaży, to oczywiście, że mówca się na nią zgadza, sądzi jednak, że sprawa ta napotka na taki opór u rządu i u większości Izby, że próżno się spodziewać jej urzeczywistnienia. Jedno atoli przynajmniej należałoby przeprowadzić, a mianowicie, ażeby kolportaż była wolną przynajmniej w czasie rozpisanych wyborów. Tego minimum należy żądać pod każdym warunkiem i mówca stawia wniosek ewentualny: „wzywa się komisyę prasową, a względnie budżetową, by w razie odrzucenia zupełnej wolności kolportaży, przedłożyła Izbie nowelę do ustawy zapewniającą swobodę kolportaży w czasie rozpisanych wyborów do publicznych ciał reprezentacyjnych“.

W ten sposób zrobionoby wyłom w dotychczasowym zakazie kolportaży i potem będzie łatwiej zwalić całą tę ścianę. Mowca prosi Izbę, by się starała o to, ażeby poruszona tu maleńka reforma w ciągu najbliższych tygodni stała się ustawą. Nie zmuszajcie mię panowie, bym w ostatnich dniach okresu wyborczego jeszcze raz przemawiał do was w tonie bardzo nieprzyjemnym, co mi rzeczywiście nie sprawia przyjemności.“

Poseł Menger poruszył między innemi sprawę postępowania objektywnego czyli konfiskaty pism. Postępowanie objektywne należy — rzekł mowca — do takich przepisów, które pod pozorem formy prawnej wprost zaprowadzają samowolę administracyjną. Jurydykatura przy postępowaniu objektywnem jest taką, że nie powinna być cierpianą nawet w państwie absolutnem, które chce szanować ustawę. Radca dworu Lienbacher sam oświadczył, że jest ojcem objektywnego postępowania, ale dziecię to jest bardzo wielkim nieponiem Życzymy sobie bardzo, by nasze postępowanie objektywne, które stało się unikatem w Europie, znikło z austryackiej praktyki sądownictwa.

Po ukończeniu dyskusyi uchwalono prawie jednogłośnie przydzielić wniosek na zniesienie stempla dziennikarskiego komisyi budżetowej, a wniosek co do swobody kolportaży komisyi prasowej z tem, że obie komisye mają do dni 14 zdać sprawę o tych wnioskach. Przyjęto też wyżej przytoczony dodatkowy wniosek posła Pernerstorfera.

A więc rzecz ma się tak, że parlament zbłaźniłby się niesłychanie, gdyby teraz nie zgodził się na to, co wszyscy mowcy bez wyjątku i nie dwuznacznie uznali za niezbędne. Stempel dziennikarski musi być zniesiony, kolportaż pism musi być dozwoloną obecnie, gdy powszechne głosowanie w Austryi stało się ustawą. Jakże można agitować, porozumiewać się z wyborcami w owych olbrzymich okręgach wyborczych w kuryi piątej, jeżeli nie za pośrednictwem gazet i odezw? Wszakże osob ście kandydat na posła nie będzie mógł zetknąć się z wszystkimi wyborcami! Byłoby to doprawdy skandalem, gdyby parlament nie zniósł teraz kagańców, nałożonych na prasę w czasie najczarniejszej reakcyi.

Przegląd polityczny.

Równocześnie z obchodem rocznicy zgonu Mickiewicza przypada obchód powstania listopadowego. Mieszczańscy patryoci, co całem swojem postępowaniem, w życiu publicznem i prywatnem, zadają kłam ideałom wolności, równości i braterstwa, w obronie których walczono w latach 1831, 1848 i 1863, — na nabożeństwach i wieczorkach zaznaczają swoje dążenia rewolucyjne. W czynie — są wstecznikami najgorszego gatunku, w słowie zaś — zwłaszcza na bankietach — są rewolucyonistami... W życiu codziennem wyzyskują robotników, biorą udział we wszelkich akcyach przeciw ludowi, wymyślają na działaczy wśród ludu; na obchodach zaś w rocznicę powstania prawią dużo o miłości dla ludu...

Obłuda niesłychana

Do udziału w obchodach zapraszają młodzież. I jak na obchodzie Mickiewiczowskim złożył wyznanie wiary politycznej reprezentant młodzieży *akademickiej* p. Wróblewski, tak na wieczorku listopadowym przemówił reprezentant młodzieży *politechnicznej* p. Rybczyński. Jeżeli porównamy mowy obu tych reprezentantów, spostrzeżemy, jak wielką jest różnica między młodzieżą akademicką a techniczną we Lwowie. Gdy pierwsza od dłuższego już czasu nie okazuje śladu zainteresowania się życiem publicznem, z dyskusyi starannie usuwając wszelkie kwestye społeczne, druga żywo zajmuje się sprawami, poruszającemi kraj cały, przy różnych sposobnościach czynnie manifestując sympatyę swoją dla ludu.

Wykazaliśmy w poprzednim numerze, jak marną była mowa p. Wróblewskiego. Obecnie przytaczamy kilka ustępów z przemówienia p. Rybczyńskiego, które sprawiło silne wrażenie na słuchaczach.

Jako przyczynę, dla której w r. 30 jak i 63 lud nie wielki brał udział w walce o wolność

Guy de Maupassant.

Mój wuj Sosthenes.

(Tłumaczenie z francuskiego).

Mój wuj Sosthenes był wolnowiercą, jakich dużo jest; wolnowiercą z głupoty. Z tego samego powodu jest się często religijnym. Widok duchownego wprawiał go w bezmierną złość. Ściskał ręce w kułak, wskazywał za jego plecyma ośle rogi i dotykał się jakiegoś żelaznego przedmiotu, który mu się do rąk dostał. To świadczy właśnie o pewnej wierze — wierze w złe spojrzenie. Wedle mojego zapatrywania jednak, jeżeli chodzi o jakieś nierozsądne wierzenie, to należy je posiadać w każdym kierunku albo wcale nie. Ja, który również jestem wolnowiercą to jest który nie uznaję żadnych dogmatów, nie żywię wcale złości do kościołów i świątyń, bez względu na to, czy to katolickie, apostolskie, rzymskie, protestanckie, rossyjskie, greckie, buddyjskie, żydowskie lub muzułmańskie. Oprócz tego mam właściwy sobie sposób, istnienie tych budynków objaśniać i usprawiedliwiać. Świątynia oznacza składane nieznajomemu uwielbienie. Im więcej duch się rozszerza, tem ciaśniejszą staje się rozległość nieznajomego, tem więcej świątyń upada w prochu. Tylko zamiast kropielnic postawiłbym w nich teleskopy, mikroskopy i elektryczne aparata.

To jest moje wyznanie wiary!

My, mianowicie mój wuj i ja, różnimy się z sobą prawie we wszystkich punktach. On był patryotą, ja zaś tem nie jestem, gdyż patryotyzm jest też religią. Jest jajem, z którego wojna się wylęga.

Mój wuj był wolnomularzem; wedle mojego zdania wolnomularze jeszcze gorsi są niż stare dewotki, i w tem przekonaniu trwam. Jeżeliby się o to tylko rozchodziło, aby mieć jaką religię, to wystarczyłaby mi dawna w zupełności.

Ci ludzie nie mają żadnego innego celu, jak, by naśladować duchowieństwo. Ich symbolem jest trójkąt w miejsce krzyża; mają kościoły, które nazywają lożami, a do tego masę najrozmaitszych obrządków: szkocki obrządek, francuski obrządek, Wielki Wschód, jakoteż dużo zwyczajów.

A co jest ich tendencyą? Wzajemne wspieranie się, przyczem łaskotają się nawzajem po dłoniach. Dalej nie ma nic złego przytem. Przyjęli chrześciańskie przykazanie: „Pomagajcie jeden drugiemu“, przyczem jedyną tylko różnicę czynią, że się nawzajem łaskotają. Czyż trzeba aż tylu ceremonii, aby biedakowi pożyczyć sto sous? Na wszystkie te zarzuty miał mój wuj zawsze tę samą odpowiedź: „Oto własnie; my zwalczamy jedną religię drugą. Wolnowierstwo będzie bronią, którą pokonamy rządy kapłanów. Wolnomularstwo tworzy cytadelę, w której oszańcowani są burzyciele wszelakich boskich objawień!“

Naco ja mówiłem: „Ależ mój kochany wuju“ (po cichu nazywałem go: „Starym nosorożcem“), „to jest właśnie, z czego ci zarzut czynię. Zamiast zburzyć, otwieracie konkurencyę, która tylko spadek w cenie pociąga za sobą. I gdyby do waszego związku wyłącznie tylko wolnowiercy przystęp mieli, to prędzejbyn to jeszcze zrozumiał; lecz przyjmujecie każdego. Macie katolików masami między sobą, nawet jawnych fanatyków; Pius IX należał także do was, zanim wybrany został papieżem. Jeżeli tak złożone towarzystwo nazywasz cytadelą przeciw panowaniu kapłanów, oświadczam, że ta cytadela bardzo jest słabą“.

Warto było się przypatrzeć, gdy mój wuj Sosthenes zaprosił wolnomularza na obiad.

Przy spotkaniu, podali sobie przedewszystkiem ręce z tajemniczą miną, i można było wyraźnie widzieć cały szereg tajemnych uścisków dłoni.

Następnie prowadził mój wuj swego przyjaciela w najdalsze kąty, jak gdyby miał go uwiadomić o najważniejszych w świecie rzeczach; przy stole siedzieli potem naprzeciw siebie, patrzyli na siebie, potrącali się nawzajem i czynili między sobą krótkie, pełne zrozumienia uwagi, jak gdyby

a w r. 46 nawet przeciw niej się zwrócił — podał p. Rybczyński co następuje:

„I oto jako wyjaśnienie tego paradoksu występują dwie kwestye na widownię: jedna — to ciemnota ludu w długiej niewoli żyjącego, politycznie nieuświadomionego, druga — to ważniejsze jeszcze — kwestya chleba. Czy przed rozwiązaniem obu tych kwestyi można marzyć o lepszej przyszłości?

Zrozumiał tę prawdę największy bohater nasz w walkach o wolność: Tadeusz Kościuszko, i na sztandarze swoim obok niepodległości Polski, wywiesił hasła: wolność polityczną i społeczną jednostek.

I te dwa hasła były przewodniemi myślami następnych pokoleń, a niemożność ich urzeczywistnienia były przyczyną klęsk i niepowodzeń. Hasła te pozostały do dziś, zmienione jeno stosownie do zmian w życiu społeczeństwa zachodzących."

Rozważając dzisiejsze stosunki, rzekł mowca: „Uwłaszczenie włościan, czyni kwestyę włościańską mniej piekącą, a natomiast stawia na pierwszym planie kwestyę robotniczą.

Oto zmienione warunki w dzisiejszym stanie społeczeństwa. Gdy dawniej zwracano się do ludu, nawoływano do pracy nad nim, nad jego oświatą, dobrobytem; dziś ten sam lud o sobie myśleć zaczyna, sam zaczyna dopominać się o swe prawa, zaczyna czuć i myśleć. I oto widzimy szereg organizacyi ludu miejskiego i wiejskiego, które na sztandarze swoim wypisują dawne hasła Kościuszkowskie, wolność polityczną i społeczną jednostek, i drugą: kwestyę chleba.

W ostatnich czasach organizacye te poszły jeszcze dalej i w żądaniach swych na pierwszem miejscu stawiają dążenie do niepodległej, wolnej, Polski ludowej.

I jakież dzisiejsza młodzież ma zająć stanowisko w obec tych ruchów, czy zwalczać te prądy, czy obojętnie im się przypatrywać, czy też połączyć się z uciśnionymi i całemi siłami dopomagać im do uzyskania praw słusznie im należnych?

Przykład ojców naszych, dzieje ostatnich lat stu, czyny i słowa największych naszych bohaterów, zmuszają nas do naśladowania. Dążenie do wolności weszło niejako w krew naszą, przechodzi dziedzicznie z ojca na syna, wyssane jest z mlekiem matek.

I dlatego hasłem, pod którem młodzież się kupi, jest hasło sprawiedliwości społecznej. W imię tego hasła żądamy równych praw dla wszystkich narodów wśród ludzkości. Dlatego widzieć tak liczne zastępy młodzieży w pośród walczących o prawa ludu, czy to wiejskiego, czy miejskiego, nie zrażających się prześladowaniami, czy to zaborców, czy też własnych gasicieli ducha".

Wspomniawszy w końcu o Mickiewiczu, przypomniał mowca, że Mickiewicz redagował międzynarodowo-socyalistyczne pismo „La tribune despeuples" („Trybuna ludów") i że nie wahał się przyznać, iż w tych dążeniach widzi zbawienie Polski.

Strejk robotników portowych w Hamburgu i Bremie przyjmuje z dnia na dzień większe rozmiary. Praca robotników portowych jest ogromnie natężającą i połączoną z wielkiem niebezpieczeństwem życia. Podczas kiedy przedsiębiorca żyje w dostatkach i przepychu, robotnik pracować musi z narażeniem życia dniami i nocami za liche wynagrodzenie, niepewny, czy po skończeniu swej pracy dostanie wkrótce inną robotę. Tygodniami całymi musi pozostawać w przymusowej bezczynności a nikt nie pyta wtedy, nikt się o to nie troszczy, czem siebie i rodzinę wyżywi, a jeżeli już dostanie jakie zajęcie — to płaca jest tak niską a nawał pracy tak wielkim, że wycieńcza nawet najsilniejszego mężczyznę.

Obecnie strejkują w Hamburgu i Bremie robotnicy, zajęci ładowaniem i wyładowaniem towarów, czyszczeniem okrętów, lakiernicy, węglarze, maszyniści, również jak i robotnicy zajęci po magazynach. Strejk jest powszechny.

Oczywiście, że władza stoi po stronie przedsiębiorców, którzy werbują zewsząd „łamaczy strejku". Pewna grupa przedsiębiorców nie pogardziła pomocą wojska i zatrudnia 200—300 marynarzy a organ Bismarka „Hamburger Nachrichten" wzywa stowarzyszenia gimnastyczne i wojskowe do oddania przedsiębiorcom obywatelskiej usługi — zaofiarowania się im w służbę.

Do przybywających do Hamburga zwerbowanych robotników wydaje komitet strejkowy różnojęzyczne odezwy, aby łączyli się solidarnie z bastującą bracią. Ogółem jest opinia publiczna po stronie strejkujących, szczególnie sympatyzują z nimi drobnomieszczanie. Obfite składki sypią się z wszech stron nietylko Niemiec lecz także i Anglii, dzięki czemu fundusz strejkowy wystarczy zapewne na cztery tygodnie. Solidarność między robotnikami okrętowymi jest tak wielką, że robotnicy w Bremhoven, Londynie, Stockholmie itd. postanowili nie przyjmować roboty na żadnych okrętach, które wysłano mimo strejku z portu Bremy lub Hamburga, a przewódca robotników angielskich Mac Hugh zamierza *połączyć w jedną organizacyę robotników portowych i marynarzy wszelkich mórz i oceanów Europy i Ameryki.*

Żandarmerya w Carmaux we Francyi i płatni przez znanego wyzyskiwacza pana Réssegnier ulicznicy, uzbrojeni przez niego w gwizdałki, wywołali znowu rozruchy w mieście, kiedy deputowany socyalistyczny, tow. Jaurès chciał złożyć swoim wyborcom sprawozdanie z czynności swej w parlamencie. Réssegnier urządził tę „szopkę", aby potem módz głosić, że to robotnicy wystąpili przeciw swemu posłowi. Rzecz jednak nie udała się.

Tow. Jaurès wydał manifest do swoich wyborców, którego końcowy ustęp dosłownie przytaczamy:

„Socyalistyczne Carmaux może być dumnem na nienawiść rządu i wyzyskiwaczy! Znamy prawo historyi, wiemy, że ci, którzy wyzyskują chłopa i robotnika, gromadzą na naszej drodze przeszkody, trudności i niebezpieczeństwa. O wiele cięższe jeszcze próby czekają proletaryat i jego obrońców.

Wiemy także, że klasy rządzące organizują zawsze dla swojej obrony część tych, których wyzyskują i ciemiężą i nie pałam wcale nienawiścią do tych, których zowiecie odszczepieńcami. Nędza to wydaje większość ich w ręce wroga. Przebaczenie im! Ale nienawiść i pogarda dla nędznego ustroju, który odbiera biednym owoce ich pracy i stara się zrabować im jeszcze sumienie! Choćby czynili co chcą: ustrój ten jest skazany na zagładę i z tem przekonaniem prowadzić będziemy dalej walkę o republikę socyalistyczną!"

Niezwykle zajmujący proces sądowy w Berlinie, który w świecie politycznem wywołał dużo wrzawy i przez długi czas nie zejdzie z porządku rozpraw publicznych, wykazał, jak potężną a zarazem jak smutną rolę odgrywa policya w polityce. Proces udowodnił, że policya ma wszędzie nawet w najwyższych sferach szpiclów, którzy prowadzą robotę prowokatorską i intrygancką w sposób najbezczelniejszy. W redakcyach najwybitniejszych dzienników w Niemczech utrzymuje policya płatnych ajentów, co zdradzają jej wszystkie tajemnice stronnictw i przemycają do gazet artykuliki, redagowane w policyi.

Proces toczył się przeciw kilku dziennikarzom o to, że puścili w świat pogłoskę, jakoby sekretarz stanu Marschall rozmyślnie z fałszował tekst telegramu o toaście cara, wygłoszonym w Wrocławiu za jego pobytu tamże, a miał to uczynić w celu zbliżenia Niemiec do Anglii a poróżnienia z Rosyą. Do puszczenia w świat tej pogłoski spowodował owych szpiclów dziennikarskich komisarz policyi berlińskiej v. Tausch. Proces udowodnił dalej, że ów Tausch działał z polecenia jakichś wysokich dygnitarzy, którzy zostają w bliskiej styczności z dworem cesarskim, a o których powszechne jest mniemanie, że tworzą tak zwany rząd poboczny, ryjący przeciw rządowi odpowiedzialnemu. Temu to rządowi pobocznemu zawdzięcza swój upadek niejeden minister, niejeden wielki dygnitarz. Taka na pozór drobna figura, jak komisarz policyi, nieprzebierający w środkach, uciekający się do przekupstw i wszelakiego rodzaju łotrostw, stanowi potęgę, w obec której ministrowie są bezsilni.

W rozprawie jako świadkowie byli słuchani kanclerz państwa książę Hohenlohe, sekretarz Marschall, szef ministerstwa spraw zagranicznych, ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Eulenburg; wszyscy oni piętnowali postępowanie policyi, która nie zasługuje na zaufanie z powodu wiecznych fałszerstw, która zatruwa życie publiczne. Książę Hohenlohe zaznaczył, że przeciw takim stosunkom musi odwołać się do społeczeństwa.

Oczywiście, stosunki takie są możliwe tylko w państwie despotycznem, lub na pozór konstytucyjnem jak Niemcy.

Trybunał skazał głównych szpiclów dziennikarskich Lekerta i v. Luetzowa na karę półtoraroczego więzienia, a komisarza policyi v. Tauscha uwięził wprost z sali sądowej, pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Na to v. Tausch odgraża się, że w razie, gdyby mu wytoczono proces, zdradzi wszystkich dygnitarzy dworskich, z którymi utrzymywał tajne stosunki.

Nie zaszkodzi dodać, że v. Tausch jest kawalerem austryackiego orderu Franciszka Józefa i nie-

---

chcieli bez przerwy przypominać sobie, że należą do tej samej tajnej korporacyi.

I o to istnieją jeszcze miliony, które się zachwycają temi zwyczajami! Raczej wolałbym być jezuitą!

* * *

W naszem mieście żył stary jezuita, który był straszydłem mego wuja Sosthenesa. Ile razy go spotykał lub też tylko zdaleka spostrzegał, nie omieszkał mruczeć: „Idź do dyabła, łotrze!" Potem chwytał moje ramię i szeptał mi na ucho: „Przekonasz się, że ten hultaj prędzej lub później będzie mojem nieszczęściem. Czuję to całkiem wyraźnie".

Mój wuj mówił prawdę. I oto zdarzyło się — niestety skutkiem mego przewinienia — co następuje:

Nadszedł wielki tydzień, a mój wuj wpadł na pomysł urządzenia w piątek uczciwego objadu z kiełbasą wątrobianą i serweladką. Sprzeciwiałem się tej sprawie, jak mogłem, mówiąc: „Będę w piątek jadł mięso jak zwykle, ale całkiem sam u siebie w domu. Twoja demonstracya jest wprost śmieszną. Na co? Czemu ma cię to dotykać, że inni ludzie nie jedzą mięsa?"

Mój wuj jednakże nie dał się odwieść od swej idei. Zaprosił trzech równomyślących przyjaciół do pierwszorzędnej restauracyi w mieście, a że libacya przez niego zapłaconą została, to i ja nie wzbraniałem się dłużej od brania udziału w demonstracyi.

O czwartej godzinie zajęliśmy dość widoczne miejsce w kawiarni Penelope, lokalu, najliczniej odwiedzanem w mieście, i donośnym głosem wuj Sosthenes ułożył menu objadu.

O szóstej godzinie usiedliśmy do stołu. O dziesiątej godzinie jedliśmy jeszcze i nas pięciu wypiło 18 flaszek najlepszego wina, nadto 4 flaszki szampana. W tem zaproponował mój wój „arcybiskupi toast", jak go nazwał. Postawiono w równej linii sześć małych, różnym likierem wypełnionych szklanek i wychylano je po kolei, podczas gdy jeden ze stołowników liczył do dwudziestu. Całe to było bardzo pojedynczem, mój wuj zaś uznał je „zastosowanem do okoliczności".

O jedynastej godzinie był pijany jak stróż nocny. Trzeba było wsadzić go do powozu i zanieść do łóżka, i już było do przewidzenia, że antiklerykalna manifestacya spowoduje straszliwy katar żołądka.

Ale ja także byłem nie źle podchmielony, i podczas gdy wracałem do domu, nasunęła mi się machiawelska myśl, która zupełnie i całkowicie odpowiadała moim przekonaniom jako sceptyka, jako niewierzącego.

Poprawiłem sobie krawatkę i przybierając minę zrozpaczoną, rozpocząłem jak szaleniec dzwonić do drzwi starego jezuity. Miał przytępiony słuch, i dał mi długo czekać. Ponieważ jednak zaalarmowałem cały dom przez uderzanie nogami w bramę, zjawił się nareszcie w szlafmycy przy oknie i zapytał: "Co tam?"

„Szybko! szybko! czcigodny ojcze!" wołałem do góry. „Otwórzcie mi; ciężko chory domaga się waszej świętej pomocy!"

Biedny, dzielny człowiek wdział natychmiast spodnie i bez sutanny przybiegł do mnie na dół. Jednym tchem doniosłem mu więc, że mojemu wujowi, wolnowiercy, nagle bardzo niedobrze się zrobiło, że obawiać się należy nader poważnej choroby. Z tego powodu ogarnęła go wielka bojaźń przed śmiercią i dlatego pragnie widzieć czcigodnego ojca, aby z nim mówić, usłyszeć jego radę, zbliżyć się do kościoła i pewno nawet spowiadać się, i potem przyjąć świętą komunię, by módz, z sobą samym w pokoju, wstąpić do ciemnej bramy.

I tonem nieprzychylnym dodałem: „To jest jego własne życzenie. Jeżeli mu ta historya nawet na nic się nie przyda, to przecież wcale mu nie zaszkodzi".

(Dokończenie nastąpi).

mieckiego Czerwonego Orła. Co sądzić o społeczeństwie którego podporą są v. Tausche?!

Towarzysz Bebel na zgromadzeniu ludowem w Berlinie zapowiedział, iż wkrótce wykryje tych wielkich panów, z których polecenia Tausch działał.

Sprawy bieżące.

Tow. Michał Denega rozpoczął we wtorek d. 1. grudnia odsiadywać trzytygodniowy ścisły areszt z po stem co tygodnia w lwowskiem więzieniu powiatowem przy ul. Kaźmierzowskiej. Na tę karę został przed paru miesiącami skazany za mowę, wygłoszoną na jednem ze zgromadzeń ludowych.

Towarzysze pamiętajcie o ofiarach ruchu!

Magistrat lwowski sprowadził do zamiatania ulic i zgartywania śniegu robotników z zdalszych okolic kraju. *„Monitor“* podaje, że ze Stanisławowa ściągnął magistrat robotników do Lwowa do wykonania robót, których w obecnej porze roku nie setki, ale tysiące robotników lwowskich chętnie się podejmą, a „Słowo polskie“ z d. 3. grudnia niby nic donosi, że „magistrat sprowadził — jak zeszłego roku — dwadzieścia i kilka mazurów do zamiatania ulic i zgartywania śniegu, ponieważ lepiej robią, niż nasi i są skromniejsi“. — Nie zdołaliśmy stwierdzić, o ile pra wdziwem jest doniesienie wspomnianych pism. Faktem jednak jest, że magistrat do dziś nie sprostował owej wiadomości, która oburza do żywego ogół robotników lwowskich. Nic nie mamy przeciw temu, że robotnicy z dalszych okolic kraju szukają we Lwowie roboty, ale napiętnować musimy instytucyę publiczną, która dla obniżenia płacy robotnikom na miejscu, sprowadza robotników z dalszych okolic, w których warunki pracy są gorsze i w których robotnicy pracują za niższem wynagrodzeniem. Gmina powinna być wzorem dla prywatnych przedsiębiorstw, tymczasem — jak donoszą — z brudnego skąpstwa gorzej wyzyskuje robotników, niż pierwszy lepszy kapitalista. My wiemy, że dawniej był w magistracie zwyczaj, iż do zamiatania ulic i zgartywania śniegu nie wolno było funkcyonaryuszom miejskim przyjmować chłopów z pobliskich wsi, którzy za o wiele niższą płacę gotowi są pracować niż robotnicy miejscy. A upsrawiedliwiono ten zwyczaj tem, że zarząd gminy ma obowiązek pomagać członkom gminy w pierwszym rzędzie przez udzielanie im pracy, powtóre tem, że nie godzi się obniżać już i tak dość niskie płace robotników miejskich a na ich miejsce postawić robotników wiejskich, pracujących za byleco. Teraz — zdaje się — zawiał inny wiatr w magistracie. Nowy kurs zaznacza się robieniem oszędności kosztem krwawej pracy robotników. Czy robotnicy lwowscy obojętnie patrzeć będą na to? Te setki robotników, co teraz bez pracy są, gotowe pociągnąć przed ratusz i energicznie domagać się: Pracy lub chleba! Rozpoczął się teraz najgorszy czas. Ruch budowlany zupełnie ustał, a w innych zawodach stagnacya. Tak zwani robotnicy sezonowi chodzą masami bez roboty. Magistrat, zamiast sprowadzać robotników z dalszych okolic, powinien przedewszystkiem zatrudnić tych, co na miejscu poszukują pracy.

Kasa chorych m. Lwowa. Jak wiadomo, na ostatniem zgromadzeniu delegatów Kasy chorych m. Lwowa, odbytem na d. 10. maja 1896, znaczna większość tychże uchwaliła wotum nieufności dla zarządu Kasy, poczem zarząd zrezygnował i w myśl statutu Kasy odbył się — w obecności reprezentanta władzy — na tem samem zgromadzeniu wybór nowego zarządu. Lista socyalistyczna przeszła prawie jednogłośnie. W kilka dni później magistrat uchwalił przyjąć do wiadomości dokonany wybór zarządu, poczem nawet zawezwał członków nowego zarządu na pierwsze posiedzenie celem ukonstytuowania się. Wtem wniosło 5 członków Kasy, zauszników znienawidzonego przez ogół członków Kasy dyrektora Kulczyckiego, protest do namiestnictwa przeciw uskutecznionemu wyborowi nowego zarządu. Namiestnictwo zażądało od magistratu wstrzymania ukonstytuowania nowego zarządu aż do rozstrzygnięcia protestu i odesłało tenże protest magistratowi do załatwienia. Przez 5 miesięcy leżał protest magistracie, który nareszcie załatwił go w sposób, nie bardzo chlubnie świadczący o autonomii miejskiej. Oto bez żadnego powodu uznał, że wybór nowego zarządu jest nieważny i zwrócił akta namiestnictwu do wydania orzeczenia. Ta druga instancya do dziś nie w tej sprawie nie uchwaliła.

Tymczasem w Kasie chorych rządzi stary zarząd, a rządzi w sposób, który budzi poważne obawy o byt instytucyi. Ci ludzie, którym zgromadzenie delegatów oświadczyło, że nie ma do nich zaufania, że nie chce ich mieć na czele Kasy, że uważa ich niegodnymi kierowania nią, ci ludzie, narzucając się na gospodarzy w Kasie, są na tyle bezczelni, że zaniedbują najżywotniejsze jej sprawy. Dość powiedzieć, że owi panowie nawet na posiedzenia nie przychodzą tak, iż nieraz dla braku kompletu posiedzenie odbyć się nie może. W biurze Kasy panuje zupełne rozprzężenie. Dyrektor Kasy p. Kulczycki, pobierając więcej niż 2 tysiące złr, rocznie odwiedza Kasę najwyżej na godzinę, albo też wcale do Kasy nie przychodzi. Inni urzędnicy, idąc za przykładem dyrektora, robią co chcą i kiedy chcą. Kilku towarzyszy naszych zasiadających w zarządzie są w obec takiego stanu rzeczy bezsilni. Dodać trzeba, że prezes Kasy p Mussil, przyjaciel od serca dyrektora, zrezygnował z przesowstwa, aby odpowiedzialność za nędzną gospodarkę zrzucić na wiceprezesa tow Bosena. Po dłuższem bezkrólewiu uchwalił zarząd mianować tow. Filipa Besena prezesem Kasy, a pana Todschindlera wiceprezesem i zawezwać dyrektora p. Kulczyckiego do ścisłego pełnienia obowiązków. Wniosek na udzielenie mu nagany nie uzyskał większości. Sądzimy, że teraźniejszy zarząd absolutnie nie nadaje się do kierowania Kasą, że należy jak najrychlej zwołać zgromadzenie delegatów Kasy i przeprowadzić wybór nowego zarządu.

Ze Stryja piszą nam: Ksiądz Łuczycki, katecheta w szkole ludowej podczas wykładow wymyśla na socyalistów-robotników Dzieci z płaczem opowiadają to rodzicom. Podczas lekcyi wieczornych to samo prawi ks. Łuczycki terminatorom, których zmusza do prenumerowania jezuickiego „Grzmotu“. Ks. Łuczycki polecił terminatorom składać na jego ręce po 5 ct. tygodniowo na „Grzmot“. Chłopcy, otrzymawszy wstrętne to piśmidło do rąk, udali się do stow. rob. „Znicz“. Następnego dnia oświadczyli ks. Łuczyckiemu, że nie chcą „Grzmotu“ jeno „Robotnika“ i dali księdzu numer pisma tego na pokaz. Ksiądz oburzony, rzucił pismo to na podłogę i zawezwał p. dyrektora Petelenca do klasy. Pan dyrektor znowu palnął mówkę przeciw socyalistom, oczywiście powtórzywszy wszystkie kłamstwa, wymyślone przez wrogów ludu, — i nie czekając odpowiedzi ze strony rozgoryczonych chłopaków, wyniósł się z sali. Oświadczył też, że, jeżeli nie będą słuchać księdza, to ich każe pozamykać do aresztu. Ho, ho, panie dyrektorze, tylko nie tak ostro! — A więc już w szkole panowie prowadzą agitacyę! Co na to Rada szkolna?

Ze Skolego piszą nam: Dnia 29. listopada odbyło się tu poufne zgromadzenie przy bardzo licznym udziale robotników i mieszczan. Obecnych było około 300 osob. Przewodniczył tow. Heilman (ze Stryja), referował zaś tow. Borysławski (również ze Stryja) o położeniu ludu roboczego. Uchwalono założyć stowarzyszenie robotnicze i w tym celu wybrano komitet dla ułożenia statutów. Podczas zebrania jawili się żandarmi i policyanci, którzy mieli ochotę aresztowania tow. Borysławskiego. Lecz ten wylegitymował się, poczem reprezentanci władzy zapisali nazwiska kilku towarzyszy i odeszli. — Zebranie sprawiło wielkie wrażenie w mieście i okolicy.

Zadania komisyi zawodowej wobec stowarzyszeń do organizacyi jej należących. Pod tym tytułem lwowska komisya zawodowa ogłosiła drukiem następującą odezwę:

1. Komisya zawodowa jest połączeniem zorganizowanych robotników celem wspólnego postępowania w kwestyach ogólnego ruchu zawodowego.

2. Ogólne zadania komisyi zawodowych są zcentralizowanie funduszu strejkowego, zcentralizowanie ochrony prawnej, praca w kierunku ustawodawstwa ochronnego, ustalenie wspólnej statystyki co do stosunków ekonomicznych.

Najważniejsze zadania komisyi zawodowej są: nietylko skierowanie ruchu strejkowego na zdrowe tory, zawiadywanie funduszami strejkowymi i wydobywanie środków do walki ekonomicznej robotników, ale zadaniem jej jest także stworzenie nowych organizacyj zawodowych i popieranie już istniejących — zakładanie czytelni i kierowanie oświatą robotników, pośrednictwo przy zgromadzeniach towarzystw zawodowych, przeprowadzenie systemu mężów zaufania w wszelkich zawodach, popieranie działalności mężów zaufania przez komisyę — jednem słowem systematyczna praca celem wydoskonalenia organizacyi zawodowej.

Komisya powinna organizacye radą i pomocą wspierać, pośredniczyć w interesie robotników u władz i przedsiębiorców, dopomagać gdzie się potrzeba okaże, baczyć na zdrowy rozwój zawodowej organizacyi i baczyć na ścisłe przeprowadzenie uchwał wieców zawodowych ogólno austryackich i krajowych.

Komisya jest niejako reprezentantem zupełnej organizacyi zawodowej, na podstawie której przeprowadzić się da organizacya międzynarodowa i uregulować ruch robotniczy.

Towarzystwa zawodowe, które się z nią nie łączą są świadomie lub nieświadomie przeciwnikami narodowej i międzynarodowej organizacyi — a o solidarności pojęcia nie mają.

Jest wobec tego obowiązkiem jeszcze nie zorganizowanych towarzystw zawodowych przystąpić do komisyi.

Opłaty dla komisyi wynoszą od członka i miesiąca 1 cnt

Wkładka ta nie stanowi funduszu strejkowego — ale być musi użytą do przeprowadzenia innych zadań komisyi.

W Stryju odbyło się w niedzielę 5 b. m. półroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego „Znicz“. Przewodniczył tow. Galewicz, zagaił zaś zgromadzenie tow. Borysławski, który stwierdził znaczny wzrost „Zniczu“ dzięki przystąpieniu doń wielu członków i ożywionemu w niem życiu towarzyskiemu. Tow. Diamand ze Lwowa wyjaśnił następnie różnicę między towarzystwami robotniczemi, utrzymywanemi przez robotników i przez nich samych kierowanemi a stowarzyszeniami z łaski panów istniejącemi, gdzie z powodu nieproszonej opieki wszelka swoboda i wszelka samodzielność robotników zanika. Tow. Borysławski sprzeciwiał się wnioskowi zaprzestania prenumerowania „Kurjera Lwowskiego“, prosząc towarzyszy by się nie denerwowali zaraz każdem kłamstwem i perfidią naszych przeciwników; czytając prasę naszych wrogów poznamy jaki między nimi ruch panuje i jaką bronią walczą i tem energiczniej będziemy potem pracowali nad uzdrowieniem społeczeństwa.

Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie kasowe, poczem wybrano 4 członków wydziału w miejsce ustępujących.

Tego samego dnia odbył się też wieczorek w „Zniczu“, na który przybyli towarzysze z rodzinami. Po słowie wstępnem tow. Borysławskiego, wypowiedział tow. dr. Diamand rzecz o przysłowiach ludowych a tow. dr. Ochrymowicz mówił o stosunku ideałow proletaryatu do życia codziennego. Nastąpiły deklamacye, po wygłoszeuiu których rozpoczęła się zabawa towarzyska wśród ogólnej wesołości i przyjemnej swobody.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Drobna 0·44, Zieliński 0·50, Zach 1·00, drobna 0·90, Teicher 0·70, Czajk. 1·00, Eberb. 0·50, Pod Gruszka 0·50, Bruderlichk. 0·50, Mazur 1·50, Bogdanowski 2·00, drobna 0·61, Galew. 7·50, Stolarze 5·50, drobna 0·49, Peszek 0·50, Peszek 0·35, Czak. 1·49, Szczuka 0·30, drobna 0·08, Lond. 0·75, Ch. p. 0·20, drobna 0·58, Zarański 0·12, Janisz. 18·90, Plask. 0·50, Dr. B. 0·50, Freund 0·50, drobna 0·45, Lond. 0·61, drobna 0·14, Stolarze 1·00, Fried 0·80, Woźn. 0·30, Tewel 0·05, drobna 0·70, Lauruk 0·50, drobna 0·55, Fried 0·50, Czak. 1·73. Piziak 0·50, Fran. 0·50, Woźniak 1·00, drobna 0·12, Hor. 0·40, Szczyb. 0·60, drobna 0·64, Beigerk 0·50, Czak. 0·71. Razem 60·36. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na fundusz agitacyjny: Piekarze 1·36, Zgr. 0·67, Zwrot z fund- wyborczego 45·00. Razem 47·23. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na fundusz wyborczy: Emma L. 1·00. Kieiński 1·00, Stryj 2·00, Szpala 1·50, Szczuka 1·50, Alt. 14·50, Kwiatkowski 1·00, kolejarze 17·40, Julka 0·70, Zarański 1·00, Horowitz 1·00. Razem 42·60. Lista zamknięta 30. listopada 1896.

Na dochód stow. rob. i czasopisma

„Jüdisches Volksblatt“

urządzają towarzysze żydowscy w „domu robotniczym“ w sobotę d. 12. grudnia o 7. wieczór

Wieczorek z tańcami.

Przy stow. robot. stolarskich „Zgoda“

we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 3.

zorganizował się

Chór robotniczy.

Ćwiczenia chóru odbywają się co środy i soboty.

Do chóru przystąpić mogą robotnicy wszelkich zawodów.

Wydawca i odpow. redaktor: Piotr Zarański.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.